

Czy rodzice mają dziś paranoję?

Moi rówieśnicy bawili się na podwórku pod blokiem w centrum miasta. Teraz bym na to nie pozwoliła żadnemu dziecku. Z Anną Zdrojewską, kulturoznawczynią, założycielką wydawnictwa Mamania, rozmawia Aleksandra Pezda

Moja prababcia wychowała trzynaścioro [dzieci](#), pracowała przy tym w polu i szła dla zarobku. Starsze dzieci opiekowały się młodszymi, z różnym skutkiem - jedno zmarło z przeziębnienia, bo nie zostało przez siostrę przewinięte cały dzień. Dziś nie do pomyślenia jest spuścić z oka jedynaka podczas banalnego mycia naczyń. Czy moja prababcia była lekkomyślna?

Tak się dziś uważa - że dawniej [rodzice](#) mieli dużo dzieci, więc nie przywiązywali wagi do ich bezpieczeństwa. Do tego śmiertelność wśród dzieci była wyższa z powodu chorób. Myślimy powszechnie, że wtedy rodzicom było wszystko jedno, że mniej się przywiązywali do swoich dzieci, że słabiej je kochali. To mit.

Śmierć dziecka była bardziej powszechna, zdarzała się częściej, więc inaczej ją przeżywano, ale nigdy nie była obojętna. Przypomnijmy sobie choćby "Treny" Jana Kochanowskiego. W XVIII w. malowano dzieciom również portrety trumienne, w których nadawano im podmiotowość, przedstawiając je w dorosłych strojach. Śmierć dziecka była bardziej oswojona, ale przecież nie obojętna. Nawet w kulturach tradycyjnych - Margaret Mead pisze o tym, jak przywiązywano do nóżek raczkujących dzieci sznurek, żeby nie spadły z domu na palach. Dla tamtych plemion śmierć dziecka była nie tylko smutna, ale też naznaczona magicznie - oznaczała złe fatum dla rodziny. Starano się jej więc zapobiec.

Wydaliśmy niedawno po polsku książkę, która trochę o tym mówi - chodzi o "W głębi kontinuum" Jean Liedloff. Wywołała sporo zamieszania już w latach 70. XX w. opisem dziecka z plemienia Yequana bawiącego się obok dużego dołu. Wydawało się, że nikt z dorosłych nie zauważa zagrożenia, a jednak [dziecko](#) trzymało się w bezpiecznej odległości od krawędzi. Tak jest w wielu innych sytuacjach, które spotyka dziecko w swoim normalnym rozwoju. Obserwuje zachowania dorosłych, eksploruje świat zewnętrzny, sprawdza granice rzeczywistości i swojego ciała i uczy się je wyczuwać. Dla współczesnych matek, dla mnie również, jest dużym wyzwaniem uwierzyć w to.

Chcesz powiedzieć, że współcześni rodzice są zbyt histeryczni?

A czym innym wytłumaczyć nakładanie dziecku uczącemu się chodzić kasku, szelek do chodzenia albo nakolanników? Przecież to oczywiste, że dziecko podczas nauki chodzenia się poobija, będzie mieć siniaki na kolanach, zadrapania na twarzy itp. My chcemy tego naszym potomkom oszczędzić za wszelką cenę, litujemy się nad ich "trudnym losem". Sklepy pełne są coraz to nowych akcesoriów, które mają zapewnić dzieciom maksymalne bezpieczeństwo - chronimy ranty stołów, zamykamy szafki, blokujemy drzwi itp. Co fundujemy naszym dzieciom? To, że nie badają świata, nie uczą się jego ograniczeń. A przecież dookoła dziecka są nie tylko czyhające na każdym kroku niebezpieczeństwa, ale również całkiem normalne zjawiska, które ono powinno badać i poznać - jak temperatura kubka z gorącym napojem, rozgrzana łyżka w zupie, twarde jabłko. Rodzice pozbywają się też zwierząt domowych w obawie przed tym, co one mogą zrobić dziecku. To podwójnie smutne. Przede wszystkim

dzieci dobrze się wychowują ze zwierzętami, uczą się empatii, cierpliwości. A poza tym kiedy dziecko ma zrozumieć, że nie może ciągnąć psa za ogon, bo je ugryzie, albo jak długo może ścisnąć kota, zanim podrapie twarz?

Jednak dzisiaj naprawdę jest mniej bezpiecznie. Moi rówieśnicy bawili całymi dniami na podwórku pod blokiem w centrum miasta. Teraz bym na to nie pozwoliła żadnemu dziecku.

Bo dziś jest mniej bezpiecznie?

To znowu mit, ale już trochę bardziej złożony. Oczywiście, że ruch drogowy jest dziś o wiele intensywniejszy i rzeczywiście trudno dzieci puszczać całkowicie bez opieki przez całe miasto. Boimy się pedofilów i porwań, bo słyszymy o nagłośnionych w mediach wypadkach z drugiej strony kuli ziemskiej. Kiedy byliśmy dziećmi, nasi rodzice nie wiedzieli o takich zdarzeniach nawet z sąsiedniego miasta. Może czuli mniejsze zagrożenie, ale czy my mieliśmy bezpieczniejsze dzieciństwo niż nasze dzieci? Nic na to nie wskazuje. Jeśli chodzi o nieszczęśliwe wypadki, to najczęściej ulegają im nastoletni chłopcy. Nastoletni - a my się trzęsiemy najbardziej nad małutkimi dziećmi. Nastolatki musimy spuścić z oka, taka jest kolej rzeczy. Skoro dotąd nie weszły na wysoką drabinę, spróbują to zrobić, jeśli nie spadły z małego murku, teraz wdrapią się na wyższy i może właśnie z niego spadną. Nie tylko rodzina ma na nie wpływ. Dzieciństwo dzisiaj jest wbrew pozorom bezpieczniejsze. Nie tylko ze względu na akcesoria, którymi się otaczamy, ale głównie dlatego, że żyjemy w spokojniejszych czasach.

Janusz Korczak powiedział takie słowa, które dla matki - więc dla mnie również - są trudne do zniesienia i przerażające. Mianowicie - że dziecko ma prawo do dzieciństwa, ale także do śmierci. Przecież badanie świata, dojrzewanie, rozwój to ciągle balansowanie na granicy życia i śmierci. To jest z natury niebezpieczne i takie już będzie zawsze, takie musi być.

Byłam w kinie na tzw. seansie kobiecym. Pierwszy i ostatni raz. To był film z udziałem dzieci. Te wszystkie matki na sali nie dały mi go obejrzeć - cmokały, jęczały i wzdychały za każdym razem, kiedy dziecko pojawiło się na ekranie. Okropne! Czy to przechodzi?

Cha, cha, cha, nie wiem! Mam czteroletnią córkę i jeszcze mi nie przeszło. Nie mogę oglądać horrorów, w których występują dzieci, nawet jeśli nic strasznego się tam nie dzieje. Dla racjonalnie rozumujących kobiet to naprawdę przygnębiające doświadczenie - te lęki macierzyństwa. Nigdy przedtem nie bałam się jeździć autobusami nocnymi, teraz czuję się w nich nieswojo. Za kierownicą nachodzą mnie natarczywe myśli typu: co będzie, jeśli ten [samochód](#) z naprzeciwka nagle na mnie najedzie? Wyobraźnia ciągle pracuje, widzę obrazki, jak moje dziecko spada z wymyślanego mostu w przepaść. Gdyby się w tych lękach wyalienować, rzeczywiście można zwariować - stąd potrzeba spotkań w kręgach matek. Kiedy się dzieli takie doświadczenia z innymi kobietami, łatwiej te lęki oswoić.

Jak żyć bez lęku?

Trzeba to pytanie postawić inaczej. Chodzi bardziej o to, co pomoże dzieciom normalnie się rozwijać, badać i poznawać świat, żeby kiedyś zdobyły się na samodzielność. Tymczasem rodzice dużo lęków lokują w najbardziej podstawowych zachowaniach - jedzeniowych. Jestem zwolenniczką tzw. BLW, które propaguje rezygnację z papek, zmielonych pokarmów już w szóstym miesiącu życia dziecka. To silne przyzwyczajenie rodziców i silny lęk - boją się udławienia. A przecież historia papek, słoiczków i przecierów [dla dzieci](#) nie jest długa,

sięga raptem połowy XX w., i to nie u nas, tylko w krajach anglosaskich. Przedtem dzieci i przed wyrzynaniem się zębów próbowały jeść miękkie warzywa albo pokrojone jabłka. Tu nie tylko chodzi o brawurę czy chęć powrotu do tradycji. Pozbawione przecierów dziecko bada naturalne produkty, które mają różne kolory, kształty, smaki. W ten sposób jedzenie jest dla dziecka zabawą, budzi zainteresowanie, intryguje. Dzięki temu nie ma Tadeków niejadków.

My, rodzice, ograniczając swoje lęki o dziecko, powinniśmy dbać o to, żeby nam z oczu nie zniknął cel wychowawczy - a jest nim stabilny emocjonalnie, zorientowany w rzeczywistości, samodzielny człowiek. W ten sposób łatwiej poradzi sobie ze swoim własnym życiem.